



"Kalejdoskop" nr 11/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

Co ze stadionami?

Współczesne obiekty sportowe coraz częściej są arcydziełami, projektowanymi przez najlepszych architektów. Stają się ikonami miast. Euro 2012 w Polsce było szansą na stworzenie takich ikon w Polsce - niestety, straconą. A co z Łodzią - jakie obiekty powstaną u nas? ("Stadion z galerią?").

Nowe światy

Nie ma sztuki bez technologii, a dziś dysponujemy świetnymi narzędziami technologicznymi, lepszymi od pędzla i ołówka - to zdanie mistrza animacji, Zbigniewa Rybczyńskiego ("Zadziwianie").

Uwaga, wysoka kultura!

Dzięki scenom regionalnym Teatru im. Jaracza sztuka wysoka zawita tam, gdzie do tej pory bywała rzadko lub wcale. Widzowie z Sieradza, Skierniewic, Piotrkowa i Radomska będą mogli być dumni z tego, że w ich progach występują - nie jako goście, ale gospodarze - aktorzy jednego z najlepszych teatrów w kraju. Czy nie było warto podjąć wysiłku? ("Arcybudowa").

Jak sprzedać Łódź?

Markę miasta czy regionu trzeba najpierw zbudować, potem o niej komunikować, a na koniec - zarządzać nią. To prosta prawda, którą jednak nie tak łatwo wprowadzić w życie. Łódź jest dopiero na etapie zastanawiania się nad swoim wizerunkiem ("Marka dla Łodzi").

Gotowi - start!

Wszystkie kable, młotki i żarówki mają swoje miejsce, reflektory są gotowe do transportu w każdej chwili. Sprzątanie i dyżury odbywają się zgodnie z grafikiem. Festiwal Kultury Chrześcijańskiej to nie tylko przyjemność obcowania z kulturą - to również ciężka praca organizatorów ("Na cztery ręce"). Listopad jest miesiącem festiwalu - piszemy o wszystkich.

Cudo techniki

Kino współczesne zmienia się na naszych oczach. Warsztat i styl pracy filmowców w ostatnim czasie przeszły rewolucję - pojawiła się cyfrowa kamera o ogromnej rozdzielczości, obraz której można modyfikować w komputerze. Praca reżysera przeniosła się zatem z planu do studia. Tak pracuje Mariusz Grzegorzek, który kręci właśnie fabułę "Jestem twój" ("Kamera Red One").

Jaka jest

Obrazy same się malują, ręka tylko przenosi z głowy wizję, która pojawia się "z zewnątrz". Tak tworzy jedna z najzdolniejszych współczesnych artystek polskich - Magdalena Moskwa ("Jaka jestem").

Hyde Park

Misjanizm polski

Nieźła komercja - ten "Taniec z gwiazdami",

Ale "...na lodzie" - narodowa misja!

A wy, widzowie, osądźcie sami,

Czy nie czas się rozstać... z misjonarzami?

Pechowiec

Przed nowym życia zakrętem

Został nicpotentem.

Stadion z galerią?

Prof. Krzysztof Muszyński * w rozmowie z Aleksandrą Talagą-Nowacką

Prezentujemy trzecią z cyklu naszych rozmów poświęconych łódzkiej architekturze i urbanistyce.

Jak zmienia się współczesna światowa architektura sportowa? Od kilku lat panuje taka tendencja, że zewnętrzny wygląd nie musi odzwierciedlać funkcji budynku, jak to było wcześniej. Nie pokazuje się konstrukcji budowli. Postawiony niedawno Stad de France w Paryżu ma jeszcze czytelny zewnętrzny podział na sektory, widoczną konstrukcję, a Ptasie Gniazdo, zbudowane na igrzyska w Pekinie, już nie. To, co w środku, jest oddzielne od tego, co na zewnątrz. Teraz obiekty sportowe mają być estetyczne, do projektowania zaprasza się najlepszych architektów. Ta moda nastała wraz z pojawieniem się nowych materiałów i możliwości technicznych. Inwestorzy chcą teraz budować atrakcyjne obiekty, dzieła wybitnych architektów, które przyciągną ludzi. Do Bilbao nie jeździ się po to, żeby zwiedzać wystawy, tylko by obejrzeć budynek Muzeum Guggenheima zaprojektowany przez Franka Gehry'ego.

Architekt projektujący stadion nie musi mieć specjalistycznej wiedzy, bo ona dotyczy tylko widowni, zasad bezpieczeństwa - a tym zajmują się inni. Skupia się on teraz na artystycznej formie.

Wybitni architekci od dawna projektowali obiekty sportowe. W 1957 r. Pier Luigi Nervi zbudował Palazzetto dello sport w Rzymie, Kenzo Tange - obiekty na igrzyska w Tokio w 1964 r., Roger Taillibert - stadion na igrzyska w Montrealu w 1976 r. To kanony sportowej architektury. Potem przez jakiś czas była ona nieco wtórna, a teraz nastąpił powrót do wizjonerskich projektów. Stadiony mają być ikonami miast. To wpływa na rozwój turystyki.

Budowana na terenie Łódzkiego Klubu Sportowego hala widowiskowo-sportowa, jak na polskie warunki, może być takim obiektem w Łodzi. To budynek atrakcyjny pod względem wielkości - tam teoretycznie zmieści się boisko piłkarskie. Jednak w porównaniu z architekturą światową jest to rozwiązanie zbyt skromne.

Jeśli chodzi o planowany, również na ŁKS-sie, łódzki stadion miejski, to nawet nie wiem, kto go projektuje i czy jest to jakaś istotna koncepcja. Nie było konkursu; możliwe, że miasto chce kupić jakiś "gotowiec". Na Widzewie powstanie nowy stadion klubowy, projektowany przez łódzkiego architekta Jacka Ferdzyna.

*

Łódź była kiedyś w dobrej sytuacji, bo miała dwa obiekty, które oceniam bardzo wysoko. To Hala Sportowa, zrealizowana w 1957 r. według projektu Witolda Prochaski. Szkoda, że już się trochę zestarzała - zmieniły się wymagania, jeśli chodzi o gabaryty obiektów czy o zabezpieczenie przeciwpożarowe - bo mogłaby jeszcze długo funkcjonować. Samej architekturze nadal nie można nic zarzucić. Nowoczesność hali w czasie, kiedy ją zbudowano, polegała przede wszystkim na jej wielkości. Warszawa w ogóle nie miała wtedy hali sportowej. Najwcześniej powstała ta łódzka, potem Spodek w Katowicach, jeszcze później hala Oliwii w Trójmieście.

Drugi obiekt to kompleks na ŁKS-sie: stadion i stara hala, zaprojektowane przez Janusza Wyżnikiewicza i zrealizowane w latach 60. Teraz krytykowany jest wygląd tych obiektów, ale jak się czegoś nie konserwuje przez lata, to się to niszczy. Poza tym w ciągu ostatnich lat pojawiły się tak doskonałe materiały, że wszystko, co zbudowano wcześniej, wygląda siermiężnie.

Kiedyś stosowano stal i beton. Ze stali nadal tworzy się elementy konstrukcyjne, ale używa się też tworzyw sztucznych o wysokiej wytrzymałości. Pojawiło się szkło, po którym można chodzić. To daje duże możliwości. Dzięki nowym materiałom tworzy się lżejsze konstrukcje - na przykład ruchomych przykryć. Najnowsze hale czy stadiony zamiast dachami przykrywa się membranami - cienkimi tkaninami przepuszczającymi światło dzienne i wytrzymałymi temperatury od minus 30 stopni do plus 50. Wszystko to ma swoje zalety i wady - membranę może zrywać wiatr, jak na stadionie olimpijskim w Atlancie. Problem też w tym, że nikt nie wie, jak nowe materiały zachowają się po pewnym czasie, jak wpłyną na nie warunki atmosferyczne.

Często przy okazji budowania obiektów sportowych wypróbowuje się całkiem nowe rozwiązania. Tak było np. w przypadku stadionu Allianz Arena w Monachium, gdzie całą zewnętrzną otoczkę skonstruowano z lekkich poduszek powietrznych z tworzywa, przepuszczających światło dzienne. Na świecie stosuje się nowe rozwiązania nie tylko architektoniczne. Ważną rolę pełni sztuczne oświetlenie. W Stanach Zjednoczonych w halach do koszykówki służy ono budowaniu nastroju. Kiedy koszykarze wchodzi na salę, panuje ciemność, potem rozbłyskuje światło...

*

Wembley zaprojektowano tak, żeby ludzie przychodzili tam na sześć-osiem godzin, a nie tylko na mecz. Są punkty gastronomiczne, jest galeria handlowa. Tak chyba wygląda przyszłość obiektów sportowych. Ludzie chodzą do galerii bez potrzeby kupowania, po prostu, żeby spędzić tam czas. Tak samo może być ze stadionami.

Jeden duży, kryty stadion w Łodzi dawałby szansę na różnego typu działania. Żeby przyciągać ludzi, powinien mieć bogaty i atrakcyjny program towarzyszący. Poza funkcją sportową powinien pełnić też funkcję handlową, wystawienniczą, kulturalną. Chodzi o to, żeby ludzie przychodzili całymi rodzinami i chcieli zostać dłużej niż tylko na czas meczu. To mogłoby być takie centrum, którego głównym elementem byłby sport.

W naszym mieście brakuje pewnych obiektów sportowych - na przykład profesjonalnej hali pływackiej. Kiedyś istniał tor wyścigów konnych, ale go zlikwidowano.

*

Nie wiem, jakie będą polskie stadiony na Euro 2012. Wszystkie te obiekty, o ile wiem, mają niemiecką proveniencję - niby realizują je polscy architekci, ale współpracujący z firmami z Niemiec. Zaszkoziły tu media - naciskając na to, by jak najszybciej rozpoczęto budowę, zmusiły organizatorów mistrzostw do kupienia gotowych projektów. Panuje przekonanie, że, jak w PRL-u, budowy ciągną się latami, a to nieprawda. Teraz buduje się dużo szybciej. Zmodyfikowane "gotowce" nie będą żadną nową jakością, którą można by się chwalić przed całym światem. To zmarnowana szansa.

* W latach 1968-2006 wykładowca w Instytucie Architektury Politechniki Łódzkiej

Zadziwianie

Zbigniew Rybczyński * w rozmowie z Zuzanną Bańkowską

Zuzanna Bańkowska: - Jest pan już zmęczony mówieniem o "Tangu"?

Zbigniew Rybczyński: - Oczywiście, mam do niego bardzo krytyczny stosunek. Wydaje mi się stare, przeżyte. Ale ten film istnieje już poza mną, żyje własnym życiem. Ja nie mam już nic do gadania na temat "Tanga".

- Tworzy pan animację eksperymentalną...

- Musimy sobie uświadomić jedną rzecz - za parę lat wszystko będzie animacją. Jeśli prześledzić rozwój sztuki i technologii, nasuwa się jeden wniosek - nie będzie już tradycyjnych filmów fabularnych, bo narzędzie, jakim jest tradycyjna kamera filmowa, zostało wyeksploatowane. Natomiast dzięki animacji, a przede wszystkim technice komputerowej, wciąż możemy stwarzać nowe, niezwykle światy.

- Co w takim razie z opiniami tych, którzy w rozwoju technologii doszukują się upadku kultury?

- To nonsens. Nie ma sztuki bez technologii. Od czasu, kiedy pod koniec XIX wieku nastąpił rozbrat sztuki i nauki, powstało naprawdę niewiele dzieł (poza "wielkimi" filmami i telewizją), które miałyby istotny wpływ na rozwój cywilizacji. Tymczasem artyści renesansowi to byli przede wszystkim naukowcy! Zadaniem sztuki jest zadziwianie, wskazywanie nowych dróg rozwoju, pokazywanie, jaki świat powinien być. Dysponujemy teraz niezwykle środkami technologicznymi, lepszymi narzędziami od pędzla czy ołówka. Artyści uciekają od nich jak diabeł od święconej wody, dlatego tylko i wyłącznie ich można winić za to, że sztuka przeżywa teraz kryzys.

- Zatem głównym celem filmów Zbigniewa Rybczyńskiego jest zadziwić widza?

- Tak - ale to jest bardzo trudne zadanie. Robiłem filmy, bo nie wiedziałem, jaki będzie efekt końcowy. To były eksperymenty - oczywiście tajemnicą jest, jak je zrobić, żeby wyszło coś interesującego. Słyszałem bardzo wiele interpretacji moich filmów i, szczerze mówiąc, nie mam na to żadnego wpływu... Ja nie chciałem powiedzieć czegoś "ważnego" o świecie, chciałem pokazać coś, czego nie znam, nie rozumiem. Jeżeli ktoś, oglądając film mówi: "jakie to prawdziwe! - tak, tak, świetnie to rozumiem!", ja odpowiadam, że w kinie stracił tylko czas.

- Czy jacyś twórcy współczesnej animacji pana zadziwiają?

- Jeśli mam być szczerzy, to od bardzo dawna nie widziałem filmu, który by mnie zachwycił.

- Pracuje pan obecnie nad czymś?

- W realizacji mam parę projektów, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Od grudnia pracuję nad dwugodzinnym filmem o historii Żydów i miłości białego człowieka do mordowania. Chcę spojrzeć na cywilizację Europy od strony liczby "wyprodukowanych" trupów.

- Czy są szanse, że wróci pan do Polski?

- Rozważam jakąś formę powrotu. Ale nie do Łodzi, mimo że tu spędziłem najlepsze lata mojego życia. Ja już Łódź przeżyłem. Teraz szukam miejsca, w którym mógłbym zacząć wszystko od początku.

* Urodzony w Łodzi reżyser i operator filmowy, laureat Oscara 1983 za "Tango", zrealizowane w Se-ma-forze. Mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Małgorzata Karbowski

Arcybudowa

Stało się coś, co może mieć w regionie przełomowe znaczenie dla upowszechniania kultury "bez kompleksów", dla zwalczania najróżniejszych fobii i prowincjonalizmów. W końcu września w Sieradzu oddano do użytku profesjonalną scenę i widownię wraz z zapleczem po gruntownym remoncie Miejskiego Domu Kultury, a 26 i 30 października oraz na początku listopada stanie się to udziałem Skierniewic, Piotrkowa i Radomska. Wszystko - w ramach niezwykle śmiałego projektu "Utworzenie Europejskich Scen Teatru im. S. Jaracza w Województwie Łódzkim", na którego realizację można było przeznaczyć 11 miesięcy i ani dnia więcej. Ale rzecz nawet nie w tym, że w regionie, a nie tylko jego stolicy, zgodnie z umową podpisaną na dziesięć lat, będzie się systematycznie prezentować jeden z trzech najlepszych teatrów w kraju. W końcu gościli tu i inni wyznawcy Melpomeny, pewnie nie tak wybitni, ale Teatr Ziemi Łódzkiej też miał swoje dobre pięć minut. Przebudowa domu kultury w Sieradzu, uczynienie z niego profesjonalnej placówki zapewniającej komfort zarówno występującym (pełne zaplecze techniczne sceny), jak i widzom, to jednak przełamanie pewnej granicy. Pamiętam, jak ongiś zazdrościliśmy niedużym miastom w RFN, np. Heilbronn, iż może u siebie przyjmować teatry operowe (tam np. gościł mistrz Penderecki z łódzkim przedstawieniem swojego "Króla Ubu"). Kalendarz tego centrum kultury pęczniał od prezentacji z całej niemal Europy, a jeszcze starczało czasu i miejsca na działalność stricte popularyzatorską...

Wreszcie i my doczekaliśmy się, i to pierwsi w kraju. Tak wyraźne podniesienie standardu potrzeb i wymagań być może pozwoli w przyszłości skupić wokół kultury śmietankę miejscowej inteligencji w Sieradzu (Skierniewicach, Piotrkowie i Radomsku). Otwiera się i nowe pole dla innych form działalności kulturalnej, nowoczesnie prowadzonych. Czy można to przecenić? Odpowiednio wyposażone przestrzenie - podobne jak w stolicy województwa - i pachnące sanitariaty mogą stanowić pewną konkurencję dla mediów elektronicznych, płyt i innych nośników kultury. I o to właśnie chodzi!

"Gdy pojechałam do Sieradza na inauguracyjny spektakl, mogłam powiedzieć z satysfakcją, że pieniądze z Unii Europejskiej, a także pochodzące z samorządu wojewódzkiego i samorządów lokalnych, zostały dobrze wydane". To słowa Wicemarszałek Województwa Łódzkiego, Elżbiety Nawrockiej, zachwyconej i wspaniałą grą aktorską, i samym spektaklem "Toksyny", i nowym wystrojem placówki. "Mieszkam w Wieruszowie, skąd bliżej do Wrocławia niż do Łodzi. Ale do Sieradza jest jak rzut kamieniem. Już widzę oczyma duszy miłośników teatru w Wieruszowie, Wieluniu i Pajęcznie, jak pokonują 60 km do Sieradza, by spotkać się z wybitnymi aktorami i wspaniałym teatrem o ogólnopolskiej renomie. Sztuka wysoka zbliży się do południa regionu, a jego stolica podnosić będzie prestiż miejsc uchodzących do niedawna za zaniedbane.

Jakież to jednocześnie pole do popisu dla animatorów kultury! Muszą proponować takie formy popularyzacji, by przyciągały jak najszersze grono ludzi. Kontakty z "żywym" teatrem to przecież coś niepowtarzalnego. Mimo że bardzo cenię bezpośrednie transmisje z Metropolitan Opera prezentowane w Filharmonii Łódzkiej, zdaję sobie sprawę, że nic nie zastąpi arii w wykonaniu Joanny Woś nawiązującej bezpośredni kontakt z melomanami.

Ale modernizacja infrastruktury oznacza w praktyce nie tylko wizyty wspaniałych gości. Myślę, że nowe realia, specjalnie zaprojektowane dla celów kulturalnych wieku XXI, bo przecież głównym animatorem tego przedsięwzięcia jest znający się na rzeczy dyrektor "Jaracza" Wojciech Nowicki, pozwolą także na prowadzenie edukacji kulturalnej dla szkół i młodzieży pobliskich miejscowości i terenów rolniczych. Można będzie sprawdzać swoje talenty w różnych formach, przygotowywać się do obcowania ze sztuką w przyszłości. Najważniejsze jest chyba jednak to, że oddanie do użytku czterech europejskich scen Teatru im. S. Jaracza pozwoli stworzyć niezwykłą sieć, istotną dla naszego regionu. Sieć placówek kultury o najwyższym standardzie. Można dalej starać się o pieniądze na działalność tego typu, o wspieranie różnorodnych inicjatyw, czego dowodem m.in. jest też przyznawanie corocznej nagrody marszałka województwa łódzkiego dla najbardziej utalentowanej artystycznie młodzieży".

Trudno się z taką wizją nie zgodzić. Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego warto o tym przedsięwzięciu mówić w szerszej skali. To nie mający sobie równego w skali Polski wysiłek organizacyjny, jaki podjął Teatr im. Jaracza we współpracy z wojewódzkimi i powiatowymi władzami, w celu wypromowania i doprowadzenia do realizacji tego projektu. Towarzyszyliśmy reportażami w "Kalejdoskopie" wszystkim etapom tej arcybudowy w poszczególnych miastach. Dziś tylko przypomnijmy: gdy powstawał ten projekt, realizacja miała się zamknąć sumą 25,3 mln zł, w czym fundusze unijne stanowiły 5,5 mln zł. Potem okazało się, że trzeba jeszcze sporo dołożyć, tak aby zbierać 33 mln zł. Zrozumieli to radni wojewódzcy, a także samorządów lokalnych, łożąc w sumie na ten cel 15 mln. zł. Czy nie było warto?!

Maria Kornatowska

Kamera Red One

Po 10 latach twórczej przerwy - w tym czasie reżyserował w teatrze, realizował w telewizji spektakularne koncerty, nauczał - Mariusz Grzegorzek znów znalazł się na filmowym planie. "Jestem twój" - tytuł działa na wyobraźnię - to adaptacja sztuki Judith Thompson, znanej bywalcom teatru im. Jaracza z Grzegorzkowych świetnych inscenizacji "Lwa na ulicy" i "Habitat". Polski reżyser znalazł w kanadyjskiej autorce duszę pokrewną, bliską jego własnym poszukiwaniom, tropicielkę nie do końca pojmwalnych, mrocznych zakątków psychiki ludzkiej.

Nowy film jest swego rodzaju eksperymentem. Powiedziałabym nawet - specyficznym wyzwaniem. Temat trudny, jak zawsze u twórcy "Rozmowy z człowiekiem z szafy", realizacja - niekonwencjonalna. Rzecz w tym, że kino współczesne przeżywa rewolucję na różnych poziomach i w różnych aspektach. Z przyczyn ekonomicznych i z uwagi na możliwości, jakie otwiera gwałtowny rozwój nowych technologii. Zmienia się radykalnie warsztat i styl pracy filmowca. Ciężar procesu artystycznego przenosi się praktycznie z fazy zdjęciowej na fazę postprodukcji. Zdjęcia, w przypadku "Jestem twój", stanowią swoisty surowiec podlegający dalszej obróbce, energetyczny potencjał. Efekty mogą wszystkich zaskoczyć. Nawet samych twórców. Najważniejsza wydaje się być faza montażu. I tu demiurgiem - za pośrednictwem komputera oczywiście - jest sam Grzegorzek. Tu sprawdza się inwencja i wyobraźnia reżysera, jego wizja.

Na planie dzieli swą władzę z operatorem, debutantem Szymonem Lenkowskim. Operator ma w ręku cudo technologii cyfrowej XXI wieku - kamerę Red One. Pojawiła się na rynku całkiem niedawno. Kręcił nią swój dwuczęściowy film o Che Guevarze Steven Soderbergh. Ponoć ze znakomitymi rezultatami.

Red One ma rozdzielczość 4K, czyli znacznie większą od HD. Daje obraz klarowny, zarazem jakby nie cyfrowy - filmowy właśnie. Niektórzy twierdzą, że udaje pracę na taśmie, imituje. Pozwala zresztą na używanie obiektywów filmowych, co znacznie poszerza jej możliwości. Z drugiej zaś strony, rejestruje obraz w plikach elektronicznych zapisywanych na kartach pamięci. I właśnie dzięki temu można w komputerze modyfikować jego plastyczny kształt.

Kamera Red One stanowi w Polsce nowość. Oprócz Grzegorzka i Lenkowskiego wykorzystali ją dotąd, realizując swój nowy film, Dorota Kędzierzawska i Artur Reinhardt. Pracuje ona, moim zdaniem, przede wszystkim na rzecz aktorów. Pozwala na ogromną bliskość, wręcz intymność. Odkrywa każdy grymas, każde drgnienie rysów twarzy, każdy cień i blask, każdą emocję. Jakby "wchodzi" w twarz, ale i na swój sposób kształtuje ją, rzeźbi. Gra aktorska na ekranie staje się bardziej sensualna, obrazowa, oddala się zdecydowanie od kanonów teatru. Efekty bywają szalenie ciekawe. Światło i barwa nabierają nowych znaczeń.

Fenomen kamery Red One w jeszcze większej mierze akcentuje zmierzch pewnej epoki kina. Na premierze robionego na cyfrze "Inland Empire" David Lynch powiedział nie bez pewnej dozy patosu: "The cinema is dead", mając na myśli śmierć kina stworzonego przez braci Lumiere, kina na taśmie.

Na planie "Jestem twój" zaczęłam myśleć, że może ma rację. Kamera Red One kosztuje 17,5 tysiąca dolarów. Realizacja filmu taką kamerą nie wymaga rozbudowanej maszyny produkcyjnej, ani dużych pieniędzy. Jest już tylko kwestią talentu i świadomości artysty.